

Ona nie pamięta ich wspólnej nocy
On nie potrafi zapomnieć ich ślubu

Regret me Not

LUDKA
SKRZYDLEWSKA

editio
Red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/remeno

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2714-8

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział pierwszy

Kocham moją przyjaciółkę, ale jej ślub jest dla mnie ogromnym wyzwaniem.

Nawet nie chodzi o to, że kiedy tylko Astra dostała pierścioneł, zmieniła się w bridezillę czy coś, bo nic z tych rzeczy. Nadal jest tą słodką, kochaną dziewczyną, którą interesują wyłącznie jej przyszły mąż i ich dziecko, i nic innego. Mogłaby wziąć ślub we własnym salonie, a w ramach wesela udać się do sypialni i zamknąć tam z Thane'em, o ile ja zajęłabym się małą Des i zajrzała od czasu do czasu do ich kury, Hen Solo.

Tak, Astra ma kurę, ale to moja wina.

Nie chodzi też o to, że muszę w związku z nim podejmować jakieś specjalne akcje, bo właściwie nie zostawiła niczego na mojej głowie. Jasne, pomagałam jej wybierać fryzurę i strój dla Destiny, jej córki, kaligrafowałam też nazwiska na zaproszeniach, bo mam dużo pewniejszą rękę od Astry, która pisze głównie na komputerze, ale to wszystko to nic takiego. To były naprawdę przyjemne zajęcia. Większością skomplikowanych rzeczy – takich jak sala, catering, muzyka czy kwiaty – zajęły się profesjonalna firma oraz wedding

planerka, którą Thane znalazł dla Astry specjalnie po to, żeby jego przyszła żona nie musiała się tym martwić.

Nie muszę chyba dodawać, że pokrył również wszystkie koszty.

Nie, ślub Astry okazuje się dla mnie trudny z zupełnie innego powodu.

Jest idealny. Nie potrafię tego inaczej określić, gdy jako jej drużna stoję przy niej z bukietem kwiatów, uśmiechając się sztucznie. Moja nieprzytomnie szczęśliwa przyjaciółka bierze właśnie ślub z facetem, którego kocha, przyrzeka mu miłość i wierność, jej mama trzyma na rękach ich malutką córkę, a Hen Solo gdzieś tu się płacze z obrączkami.

Mam nadzieję, że znajdą kurę na czas.

Wszystko to dokumentuje fotograf, skrzypaczka gra w tle, otaczają ich bliscy, rodzina i przyjaciele. Wszystko to jest perfekcyjne.

A ja zazdroszczę Astrze.

Nie tego, że znalazła faceta, z którym chce spędzić resztę życia, chociaż jasne, że ja też bym chciała. Nie czuję jednak parcia, by stało się to już, zaraz, bo mam jeszcze w życiu dużo do przetestowania i sprawdzenia, zanim się ustatkuję.

Zazdroszczę jej, bo mój własny ślub w niczym nie przypominał tego.

Nie zachowałam z niego dobrych wspomnień. Właściwie to nie mam żadnych. Nie wiem, w jakich dokładnie okolicznościach wyszłam za mąż za tego nadętego sztywniaka w garniturze, ale tak się stało, i nie pamiętam z całego wydarzenia niczego poza spacerem wstydu rano z pokoju hotelowego. Z pewnością na moim ślubie nie było skrzypaczki, fotografa, rodziny, a już na pewno nie było tego głębokiego porozumienia dwojga ludzi, szczęśliwych, że wreszcie się odnaleźli i obiecują sobie spędzić ze sobą resztę życia.

Wolałabym pamiętać z mojego ślubu cokolwiek poza poranną pobudką w łóżku z facetem, którego właściwie nie znam, i znalezieniem certyfikatu małżeństwa wraz z tandetną złotą obrączką.

Wzięłam ślub po pijaku w Vegas, na litość boską. Czy może być coś bardziej żalosego?

Na co dzień o tym nie myślę, bo cała ta sytuacja miała miejsce już dwa lata temu i od tego czasu nie widziałam mojego *męża* ani razu. Wyszukałam go w internecie wkrótce po zawarciu związku małżeńskiego, więc wiem, że mieszka i pracuje w Los Angeles, ale nawet gdyby nie żył sześć godzin jazdy samochodem ode mnie, nie miałabym ochoty go oglądać. On najwidoczniej czuje tak samo, skoro nigdy nie szukał ze mną kontaktu. Zazwyczaj po prostu udaję, że wcale nie jestem mężatką, i żyję tak, jakby tamtej nocy w Vegas nigdy nie było, bo właśnie taką jestem osobą. Ignoruję problemy, udając, że nie istnieją, aż w końcu same się rozwiązują.

To taktyka, która do tej pory działała, i żywię przekonanie, że teraz będzie tak samo.

Gdy Astra i Thane wreszcie biorą ślub, wszyscy rzucamy się z gratulacjami, a potem przenosimy do sali weselnej, gdzie dostaję miejsce obok Astry. Korzystam z tego, jak tylko mogę, bo już ostatnio moja ulubiona przyjaciółka miała dla mnie mniej czasu z małym dzieckiem i swoim nowym facetem. Teraz będzie tylko gorzej.

– Nie miałaś przyjsć z Brodym? – pyta w pewnym momencie Astra. Wzruszam ramionami.

– Zastanawiałam się, czy go zaprosić, ale ostatecznie uznałam, że to zbyt przelotna znajomość jak na tak poważną uroczystość – wyjaśniam. – Kiedy dowiedział się, że idę sama, i o to zapytał, powiedziałam mu to wprost, a on się obraził. Więc w zasadzie... miałam rację.

Astra się śmieje, a jej piwne oczy błyszczą szczęściem.

– Mogłaś przynajmniej wziąć Furdinanda. – Ma na myśli mojego psa rasy żadnej, jedyne go faceta, dla którego byłabym gotowa zrobić wszystko.

– Obawiam się, że gdyby tu był, Hen Solo mogłaby tego nie przeżyć – zauważam z rozbawieniem. – A zanim skończy w rosole, musiała wam jeszcze dostarczyć obrączki.

– Przestań gadać, że moja kura skończy w rosole! – fuka Astra, na co się śmieję i obejmuję ją mocno.

Moja przyjaciółka wygląda pięknie w jedwabnej sukni ślubnej, której szycie zajęło mi wiele nieprzespanych nocy. To był mój prezent

ślubny dla niej, co jej absolutnie zapatrzony w nią mąż całkowicie zaakceptował. Właściwie sam dostarczył mi materiał.

Thane to dobry facet, nawet jeśli momentami chciałam mu przyłożyć za to, jak traktował Astrę. Ona też miała swoje za uszami, za co czasami chętnie przyłożyłabym i jej. Na szczęście finalnie się dogadali i teraz tworzą tak udaną rodzinę, że aż zęby bołą od tej słodczy. Wprawdzie straciłam przez to współlokatorkę, ale cieszę się szczęściem Astry. Zasłużyła na wszystko, co najlepsze, po tym, jak potraktował ją ten gnojek, jej były narzeczony.

No i mam wreszcie wolną kanapę w salonie.

Kilka osób wygłasza toasty, w tym ja, i ludzie śmieją się po moich słowach nawet kilkukrotnie, co oznacza, że chyba nie mogę być w tym zła. Potem Astra i Thane ruszają do tańca, a za nimi cała reszta gości, ja także, a że jestem bezpieczna, co chwila inny gość weselny bierze mnie w obroty. Nie mam nic przeciwko – lubię się dobrze bawić, a tańiec zalicza się do moich ulubionych rozrywek.

Chociaż przyjęcie odbywa się w październiku na świeżym powietrzu, nawet po zapadnięciu zmroku jest ciepło i przyjemnie. W końcu to San Francisco, tutaj zawsze jest ciepło, co w zupełności odpowiada mojej ciepłolubnej naturze. Wokół ustawionych pod namiotami stołów porozwieszane są dające łagodny blask lampy, co dodaje całemu miejscu nieco magicznej atmosfery.

Nie wiem, jak długo szaleję na parkiecie, ale w końcu czuję potrzebę, żeby trochę odpocząć, wymawiam się więc kolejnemu partnerowi i uciekam do środka budynku, przy którym odbywa się wesele. Poza dużą salą, kuchnią, recepcją i wieloma innymi pomieszczeniami znajdują się tam również toalety, do których właśnie się kieruję.

Już w środku uważnie sprawdzam swój wygląd w lustrze. Mniej chodzi mi o makijaż, a bardziej o stan sukienki, którą sama dla siebie uszyłam. Jest wykonana z cudownego, mieniącego się, złotego materiału, który kolorystycznie doskonale pasuje do mojej cery i włosów. Jak zwykle latem opaliłam się na złotobrązowy kolor, a moje naturalnie ciemnoblonde włosy nieco zjaśniały od słońca, więc jestem wyjątkowo zadowolona ze swojego wyglądu. Zwłaszcza że sukienka na jedno

ramię, długa do ziemi, ale z rozcięciem na udzie i marszczeniem z boku talii, pięknie podkreśla moje kształty.

Najchętniej uszyłabym dla siebie coś bardziej ekstrawagancjkiego, ale uznałam, że ślub Astry nie jest do tego odpowiednią okazją. Nie chciałam przyćmiewać dzisiaj panny młodej swoim wyglądem.

Jestem nieco wcięta, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Nie widzę nic złego w wypiciu alkoholu na ślubie najlepszej przyjaciółki, skoro świętuję w ten sposób jej szczęście.

Jest mi dobrze z moim życiem. Mam pracę, którą uwielbiam – nawet jeśli moja szefowa to wrzód na tyłku – kochanego psa, mnóstwo wspaniałych znajomych i fajne mieszkanie. Czego można chcieć więcej?

Może nigdy nie miałam dużej rodziny i zawsze czułam się trochę tak, jakbym nigdzie nie przynależała, ale i tak prowadzę udane życie. Na co dzień bardziej cieszę się z tego, co mam, tylko w takie dni jak dzisiaj, gdy widzę, jak ojciec Astry prowadził ją do ołtarza, włącza mi się jakiś dziwny nastrój.

Mnie nikt nigdy nie poprowadzi do ołtarza.

Jeśli w ogóle kiedykolwiek zechcę wziąć ślub na poważnie, a nie po pijaku w Vegas, czego nawet nie pamiętam.

W końcu biorę się w garść i wychodzę z toalety, by ruszyć z powrotem w kierunku znajdujących się na zewnątrz namiotów. Chowam komórkę do torebki, a kiedy zauważam, że na recepcji pracująca w obiekcie kobieta dyskutuje z jakimś stojącym do mnie tyłem mężczyzną, wzdycham i ruszam w tamtą stronę.

Chętnie pomagam podczas tego wieczoru Astrze i Thane'owi, w czym tylko potrzeba. Wprawdzie ich wedding plannerka się tutaj kręci, ale nie zawsze może być tam, gdzie akurat pojawia się jakiś problem. Chcę, żeby ten wieczór był dla nich możliwie udany i beztroski, dlatego gdy widzę zniecierpliwioną minę recepcjonistki, od razu wiem, że coś jest nie tak i że powinnam przejąć tego faceta, zanim problem eskaluje. Przypuszczam, że to któryś z gości nawalił się za bardzo i sprawia kłopoty – a z takimi ludźmi potrafię sobie poradzić jak nikt. Sądząc po jego ubiorze – widzę tylko plecy, więc jestem w stanie

stwierdzić, że jest wysoki i dobrze zbudowany, a także że ma na sobie dobrze skrojony, drogi garnitur świetnej jakości – to jeden z dobrze sytuowanych znajomych Thane’a.

Porozumiewam się wzrokiem z recepcjonistką i uśmiecham, kiwając głową. Wzdycha z ulgą, wyraźnie mnie rozpoznając, po czym mówi:

– Właśnie tłumaczę panu, że trwa impreza zamknięta i nie mogę wpuścić go do środka. Upiera się, że musi się zobaczyć z jednym z gości.

Aha. Czyli jednak nie był zaproszony na wesele.

– Cóż – odpowiadam z udawaną swobodą – to będzie musiało poczekać do końca wesela. Chyba że powie pan, o kogo chodzi, mogę dyskretnie poszukać tej osoby i zapytać, czy się z panem spotka.

Facet się odwraca, a uśmiech zamiera mi na ustach. Przez głowę przemyka mi, że wiem, co zaraz usłyszę.

– Właściwie chodzi mi o ciebie, Cove – oznajmia tym głębokim, stanowczym tonem, który akurat zapamiętałam bardzo dobrze. – Więc to się nawet dobrze składa, że właśnie ty tu jesteś.

Przez chwilę gapię się na niego bez słowa, niezdolna do wykrztuszenia choćby jednego zdania. Tyle co myślałam o nim w czasie ślubu Astry – a teraz jest tutaj.

Skąd się wziął?

Ściągnęłam go myślami czy jak?

Czuję gorąco wypełzające mi na policzki i jestem wdzięczna genom, że mam na tyle ciemną karnację, by nie rumienić się od byle czego. Bo przecież wcale nie mam powodu. To tylko obcy facet, który przypadkiem został ze mną związany przysięgą małżeńską. To w ogóle nie ma znaczenia.

Problem w tym, że ten facet wygląda tak, że trudno przejść obok niego obojętnie.

Pamiętam wieczór, kiedy się poznaliśmy. Moi znajomi zorganizowali spontaniczny wypad do Vegas, a ja zabrałam się z nimi, jak zawsze żadna przygód i nowych wyzwań. Spotkałam go w barze, gdzie świętował akurat zaręczyny brata czy coś takiego. Przez cały wieczór był sztywny i wyglądał, jakby czuł się tam nie na miejscu, a potem pokłócił się ze mną o jakieś bzdury. Sporo piłam, bo on stawiał, sobie

też nie żałując. Chyba chciał się w ten sposób poczuć pewniej w tym miejscu, do którego wyraźnie nie pasował w swoim szytym na miarę garniturze, ale zamiast tego...

Skończyłam z nim w jednym łóżku i obudziłam się rano z obrączką na palcu.

Zostawiłam ją w tamtym pokoju hotelowym, ale chociaż Calloway Shaw jest moim sekretem, o którym przez ostatnie dwa lata starałam się nie myśleć, raczej mi się to nie udawało. Trudno przejść obojętnie obok *takiego* faceta, nawet jeśli to tylko sztywniak w garniaku.

Problem w tym, że Calloway Shaw to najbardziej atrakcyjny facet, jakiego w życiu widziałam. Obiektywnie jest pewnie równie przystojny co Thane, ale subiektywnie z jakiegoś powodu zawsze na mnie działał. Nie potrafię tego wyjaśnić, bo mój typ generalnie jest zupełnie inny – wolę przymierających głodem artystów z długimi włosami i rozmarzonymi spojrzeniami. Księgowy z kijem w dupie pokroju Callowaya naprawdę do mnie nie pasuje. Jednak z jakiegoś powodu już tamtego wieczoru w Vegas, gdy się z nim kłóciłam, uważałam to za najbardziej ekscytujące wydarzenie w ostatnim czasie.

Chociaż głupota ze ślubem po pijaku chyba to przebiła.

Calloway ma ciemnobrażowe, miękkie włosy, które łagodnymi falami opadają mu na czoło. Muśnięta słońcem skóra, podobnie jak jego potężna postura, zupełnie nie sugerują, że ten facet większość czasu spędza za biurkiem. Jest wysoki i dobrze zbudowany, ale jego ciało składa się niemalże wyłącznie z mięśni. Wiem, bo tamtego ranka, zanim uciekłam z pokoju hotelowego, zajrzałam pod kołdrę.

Wprawdzie spał w bokserkach, ale nie miał na sobie żadnej koszulki. Dobrze zapamiętałam ten widok.

Jego orzechowe oczy w oprawie długich, czarnych rzęs wpatrują się we mnie twardo, bez odrobiny ciepła. Mam mętlik w głowie, bo pomijając fakt, że jest chyba jeszcze bardziej atrakcyjny niż dwa lata temu, a moje ciało zdaje się z jakiegoś niezrozumiałego powodu do niego lgnąć, to jeszcze nie rozumiem, co on tutaj robi. Dlaczego pojawił się właśnie teraz i to w dodatku na ślubie mojej przyjaciółki? Skąd wiedział, że mnie tu znajdzie?

– Muszę z tobą porozmawiać – odzywa się tym głębokim, gładkim głosem, robiąc krok w moim kierunku. – Znajdziesz dla mnie chwilę, Cove?

Jezu. Dlaczego dostaję ciarek, kiedy wypowiada moje imię w ten sposób?

Nerwowym gestem zakładam ramiona na piersi. Calloway nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, a ja czuję się pod tym spojrzeniem bardzo nieswojo.

– Jestem jakby trochę zajęta – odpowiadam stanowczo. – Skąd się tutaj wzięłeś?

– To chyba nie twój ślub, prawda? – pyta drwiąco, ignorując moje słowa. – Nie wyglądasz na typ bigamistki.

– A wyglądam ci na pannę młodą? – prychem ze złością. – Czego chcesz, Cal?

Gryzę się w język, zanim dodam: „Dostarczyć mi papiery rozwodowe?”. On unosi dłonie w geście poddania, a przez jego przystojną twarz o regularnych rysach przemyka grymas niezadowolenia.

Niewiele o nim wiem, ale tamtego wieczoru od razu się przyznał, że nie lubi zdrobnień imion. W ogóle. Nic więc dziwnego, że wkurza go, kiedy mówię do niego „Cal”.

– Zamierzasz rozmawiać przy świadkach? – pyta, strzelając wzrokiem w stronę wyraźnie zainteresowanej recepcjonistki.

– Nie zamierzam w ogóle z tobą rozmawiać – zapewniam. – Jestem zajęta. Nie powinieneś mnie tutaj nachodzić. Jeśli chcesz, zostawię ci numer telefonu, umówimy się na spokojnie na rozmowę.

– I twierdzisz, że się na niej pojawisz?

Co za dupek.

– Jeśli tak, to dasz mi dzisiaj spokój?

Słyszę za sobą kroki i odwracam głowę, by zobaczyć idącego w naszą stronę Thane’a. Jeśli ktoś może przeciwstawić się mojemu sekretnemu mężowi, to właśnie nowo poślubiony mąż Astry; obawiam się jednak, że moja relacja z Callowayem wyjdzie przy okazji na jaw. Tylko że Thane prawdopodobnie i tak zostawiłby dla siebie wszystko, czego by się tu dowiedział. Znam go wystarczająco dobrze, by to wiedzieć.

– Wszystko w porządku, Cove? – Staje obok mnie i łagodnie muska moje plecy dłonią. Wiem, że chce mi tylko dodać otuchy, bo zauważył, że coś jest nie tak, ale nie podoba mi się sposób, w jaki Calloway podąża wzrokiem za tym gestem. – Potrzebujesz tu pomocy?

– Nie, dzięki – zapewniam. – Możesz wracać do gości, poradzę sobie.

Thane nie rusza się z miejsca, jakby zamierzał przeczekać nieproszonego gościa, a wyraźnie wyprowadzony z równowagi Calloway krzywi się, po czym wyciąga portfel. Z niego wyjmuje wizytówkę, którą mi podaje.

– Zadzwoń do mnie, Cove – cedzi przez zęby. – Będę czekał na kontakt, żeby porozmawiać z tobą... w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Posyła Thane'owi ostatnie, wyraźnie niezycziwe spojrzenie, po czym odwraca się i odchodzi.

Dopiero wtedy wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze, orientując się, że od dłuższej chwili ledwo oddychałam. Jestem całkowicie wyprowadzona z równowagi tym spotkaniem i nie wiem, co robić. Może rzeczywiście powinnam się spotkać z Callowayem i załatwić ten temat raz na zawsze. Wziąć rozwód, by każde z nas rozeszło się w swoją stronę.

– Na pewno wszystko w porządku? – pyta Thane, cofając się o krok. Posyłam mu pełen napięcia uśmiech.

– Tak, jasne – zapewniam z udawaną swobodą. – Poważnie, możesz wracać do swojej żony. Ale dzięki za pomoc.

Thane przez chwilę przygląda mi się uważnie, a potem kiwa głową i odwraca się, by odejść.

Zostaję sama.

Ale wcale nie czuję się z tym dobrze, bo mam poczucie, że te problemy, które zawsze zostawiam samopas, żeby się rozwiązały bez mojego udziału, właśnie mnie dopadły.



Rozdział drugi

Następnego ranka budzę się ze wspomnieniem beznamiętnej twarzy Callowaya pod powiekami.

Zerkam na szafkę nocną, gdzie zostawiłam jego wizytówkę. Jest prosta i biała z czarnym napisem, ale nawet nie spojrzałam na podane na niej cyfry, bo nie byłam gotowa. Nadal nie jestem. Chciałabym znowu udawać, że ten problem nie istnieje, ale nie wiem, czy to będzie dłużej możliwe.

Powinnam po prostu zadzwonić i stawić temu czoła, ale to takie nie w moim stylu. Uciekanie przed problemami znacznie bardziej do mnie pasuje.

Wzdycham, przekręcając się na plecy, i wgapiam się w popękany sufit nade mną. Chciałabym porozmawiać o tym z Astrą i zapytać ją o zdanie, ale wkrótce po interwencji Thane'a wyszli z wesela i są obecnie w drodze na Fidżi albo już tam dotarli. Nie będę jej zawracać głowy podczas jej podróży poślubnej – tym bardziej że ona nawet zostawiła Hen Solo pod opieką matki, bym miała spokój – a z nikim innym nie jestem na tyle blisko, by się tak zwierzać. Mam sporo znajomych, ale tylko Astrę uważam za przyjaciółkę, której jestem gotowa powiedzieć niemalże wszystko.

Furdinand wskakuje na łóżko i skamle, przesuwając mokrym nosem po moim policzku. Śmieję się i czochram go, pozwalając mu się lizać po twarzy.

– Tak, tobie też mogę powiedzieć wszystko – zapewniam. – Ale po spacerze. Na razie wyprowadzimy cię i nakarmimy, dobrze?

To pozwala mi na chwilę odciągnąć myśli od Callowaya i sposobu, w jaki domagał się rozmowy ze mną. Zazwyczaj nie boję się konfrontacji, kiedy więc się ubieram i przygotowuję na nadchodzący dzień – na szczęście jest niedziela i nie muszę iść do pracy – dochodzę do wniosku, że naprawdę się z nim skontaktuję i wreszcie zakończę tę relację. O ile to, co między nami jest, można w ogóle nazwać relacją.

To brzmi jak dobry plan.

Wkładam różowo-żółtą koszulkę i obcięte ogrodniczki z dziurami, a na głowę wsuwam fioletową czapkę z daszkiem, bo nie chce mi się myć włosów, po czym wychodzę z mieszkania z psem na smyczy. Furdinand skacze, szczeka i merda ogonem, szczęśliwy, że idziemy na spacer, a ja chowam do kieszeni klucze i telefon, a potem zbiegam z moim czworonogiem po schodach.

Niedzielnny poranek w South of Market jest zaskakująco spokojny. Wychodzę na zewnątrz, gdzie mimo wczesnej godziny i pory roku jest już bardzo ciepło, i grzeję się przez chwilę w promieniach słońca, które uwielbiam. Potem ruszam z Furdinadem przed siebie, kierując się powoli do parku i w następnej kolejności do mojej ulubionej kawiarenki.

Po drodze wyciągam komórkę, wpisuję do niej numer z wizytówki, po czym wysyłam wiadomość.

✉ **Ja:** *Dobra, mogę się z tobą spotkać. Podaj czas i miejsce.*

Calloway z pewnością nawet nie ma mojego numeru, a mimo to odpisuje niemalże od razu i nie ma wątpliwości, z kim pisze. Pewnie jestem jedyną laską w jego życiu, którą naszedł na weselu, chcąc zmusić ją do spotkania.

✉ **Calloway Shaw:** *Jestem dostępny nawet teraz. Mogę do ciebie wpaść?*

Jasne. Po moim trupie.

Przespałam dzisiaj jakieś cztery godziny, trochę ćmi mnie głowa i mam wątpliwości, czy jestem gotowa na tę rozmowę, ale poradzę sobie, jeśli tylko odbędę ją na neutralnym gruncie. Wzdycham, zatrzymując się, gdy Furdinand zaczyna obwąchiwać jedno z drzew w parku.

✉ **Ja:** *Za kwadrans będę w Four Barrel Coffee na 375 Valencia Street.*

✉ **Calloway Shaw:** *Przyjadę. Poczekaj na mnie.*

Świetnie.

Z jakiegoś powodu zaczyna mnie mdlić, kiedy myślę o spotkaniu z Callowayem. Choć w zasadzie nie powinno, przecież to nic takiego: ustalimy szczegóły rozwodu i tyle. Calloway na pewno nie będzie chciał ode mnie niczego więcej.

Prawda?

Idąc powoli z Furdinandem w stronę kawiarenki, zastanawiam się, czy mógłby istnieć jakikolwiek inny powód, dla którego Calloway mógłby się chcieć ze mną spotkać po dwóch latach milczenia. Musi chodzić o rozwód, nie? Pewnie ma inną kobietę, z którą chciałby stworzyć rodzinę, tak jak Thane z Astrą, i potrzebuje do tego być wolny.

Naprawdę nie widzę innego rozwiązania, choć z niejasnych przyczyn mnie to boli.

Nawet nie chodzi o to, że zależy mi na moim mężu, bo oczywiście, że mi nie zależy. Po prostu odnoszę wrażenie, że ostatnio wszyscy wokół mnie łączą się w pary i tylko ja zostaję sama jak palec.

Jak zwykle. Niby mam dużo znajomych, ale mało kogo naprawdę bliskiego.

W końcu docieram do kawiarni, w której mnie i Furdinanda wszyscy dobrze już znają. Uśmiechem witam się z baristą, Jakiem, u którego jak zwykle zamawiam karmelowe latte, a potem proszę o mi-skę z wodą dla psa.

– Siądziecie w środku czy na zewnątrz? – pyta Jake, obdarzając mnie uroczym uśmiechem. – Przyniosę wam kawę i wodę do stolika.

– Dziękci, Jake. Myślę, że Furdinand bardziej się ucieszy ze stolika na zewnątrz.

– Nie chcielibyśmy zawieść twojego futrzaka. – Mruga do mnie. – To razem będzie...

– Ja zapłacę – słyszę nagle za sobą ten znajomy, głęboki, gładki głos.

Przytrzymuję się blatu, z trudem utrzymując na twarzy uprzejmy uśmiech. Czuję obecność tego faceta, jeszcze zanim pojawia się obok, opierając przedramię na ladzie tuż obok moich dłoni. Nie patrzę na niego, ale na Jake'a, którego uśmiech nagle blednie i który prostuje się, jakby odkrył, że przełożony przyłapał go na nieregulaminowej przerwie podczas pracy.

– Nie musisz – zapewniam z irytacją.

Ten drań Calloway ma czelność pochylić się w moją stronę, aż ustami niemalże muska mój policzek. Czuję jego miętowy oddech i ziemisty zapach wody kolońskiej kojarzący mi się z sosną i skórą. Wstrzymuję powietrze w płucach, bo może lepiej, żebym nie wdychała tej mieszanki zbyt długo.

– Ale chcę – zapewnia miękko, drugą dłoń kładąc na moim lewym przedramieniu, aż niemalże zamyka mnie w swoich objęciach. – Nie będziesz za siebie płacić, kiedy się ze mną spotykasz, *kochanie*. Dla mnie americano – dodaje, kierując ostatnie słowa do zbaraniałego Jake'a.

Przychodzę do tej kawiarni wystarczająco długo, by barista wiedział, z kim zazwyczaj się spotykam i jaki preferuję typ faceta. Z pewnością od razu zauważa, że Calloway pasuje do mnie jak pięść do nosa, ale na szczęście nie odzywa się ani słowem, tylko przyjmuje zamówienie i kasuje należność. Pozwalam Callowayowi zapłacić, czując satysfakcję, gdy w pewnym momencie zaintrygowany nowym znajomym Furdinand skacze mu na nogi, aż mężczyzna musi gwałtownie się cofnąć.

Przy okazji mnie puszcza, a ja szybko korzystam z okazji, żeby uciec.

– Poczekam na ciebie przy stoliku na zewnątrz, *kochanie* – cedzę. Calloway ogląda się na mnie z roztargnieniem.

– Wolałbym...

Nie słyszę jednak, co by wołał, bo już odwracam się na pięcie i odchodzę, ciągnąc za sobą Furdinanda, który chętnie zapoznałby się bliżej z nowym przyjacielem. Psi zdrajca.

Siadam przy najbardziej oddalonym od wejścia stoliku i czekam na Callowaya, głaszcząc Furdinanda i karmiąc go kilkoma smaczkami. Mam nadzieję, że w ten sposób przypomni sobie, kto jest jego ulubionym człowiekiem, ale niestety kiedy tylko Calloway wychodzi z kawiarni, Furdinand się ożywia i zaczyna merdać ogonem.

Świetnie. Za chwilę stracę też bezwarunkową psią miłość.

Ukradkiem przyglądam się dążącemu do mnie mężczyźnie, nie bardzo wiedząc, co o nim właściwie myśleć. Podczas gdy ja jestem ubrana totalnie na luzie, on znowu ma na sobie szyty na miarę garnitur. Nawet z odległości widzę, że materiał jest naprawdę dobry, aż mam ochotę go wymacać (serio tylko dlatego). Nie rozumiem, po co mu taki ubiór w niedzielę, ale może Calloway jest pracoholikiem albo po prostu garnitur do niego przyrósł i typ już nie potrafi go zdjąć.

Niestety od wczoraj nie przestał jednak być przystojny, co zauważają wszystkie mijające go ulicą kobiety. Jest w nim jakiś szorstki, surowy urok, który nie pasuje mi do księgowego z Los Angeles, ale może pozory mylą. Calloway na pewno ma w sobie dużo stanowczości i potrafi oznaczyć teren w sposób, który wcale mi się nie podoba.

– Twój barista za chwilę poda nam kawę – mówi z przekąsem, swobodnie siadając przy stoliku naprzeciwko mnie. – Oraz wodę dla twojego... psa. Nie wiedziałem, że masz psa.

Spogląda z dystansem na Furdinanda i wydaje mi się, że dyskretnie otrzepuje też spodnie. Z jakiegoś powodu mnie to bawi.

– Od niecałych dwóch lat – wyznaję. – Uratowałam go ze schroniska.

– Cóż, jest naprawdę... *uroczy* – wydusza z siebie Calloway, jakby tak naprawdę zamierzał powiedzieć coś zupełnie innego. Furdinand siedzi grzecznie przy mojej nodze, dysząc i merdając na niego ogonem. – Cove, chciałem...

Urywa, kiedy z kawiarni wychodzi Jake z tacą z naszymi kawami w jednej ręce, a miską z wodą dla Furdinanda w drugiej. Dziękuję mu kolejnym uśmiechem, a Calloway pogania go mruknięciem, dzięki czemu po chwili znowu zostajemy sami.

Nie daję mu jednak dojść do słowa, tylko sama przejmuję inicjatywę.

– Okej, to może załatwmy to i miejmy już za sobą – proponuję bez ogródek. – Rozwód bez orzekania o winie. Co ty na to? Na pewno szybko to ogarniemy.

Calloway marszczy brwi, upijając łyk swojej kawy.

– Rozwód bez orzekania o winie? Tego właśnie chcesz?

– A nie po to mnie odnalazłeś? – dziwię się. – Zajął ci to wprawdzie sporo czasu, ale...

– Przez cały czas dokładnie wiedziałem, gdzie się znajdujesz, Cove – przerywa mi stanowczo. – Uwierz mi, ani na chwilę nie spuściłem cię z oka.

Ups.

Co to właściwie ma znaczyć?

– Tak czy inaczej – podejmuję, szybko biorąc się w garść – pewnie dlatego pojawiłeś się dopiero teraz, bo chcesz rozwodu, tak?

Calloway przygląda mi się chłodno, z namysłem.

– Wygląda na to, że ty go chcesz. Mam rację?

– Sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Mam gdzieś ten paperek, jeśli mam być szczerą. W niczym nie zmienił mojego życia i dotychczasowy stan całkiem mi odpowiada. Kiedyś jednak musimy rozwiązać tę kwestię i może to odpowiedni moment, skoro już się pojawiłeś. Tak będzie chyba... wygodniej dla nas obojga, nie?

Na chwilę przy stoliku zapada cisza. Calloway nie odpowiada, cały czas nie spuszczając ze mnie wzroku, z czym czuję się dziwnie niepewnie. Wtedy, w Vegas, było podobnie. Wyczułam na sobie jego spojrzenie z drugiego końca sali i poprosiłam kelnera o zanieśenie mu ode mnie drinka.

Potem Cal do mnie przyszedł i zaczęliśmy rozmawiać... i pić.

A potem po pijaku jakimś cudem zawarłam związek małżeński, czego nie pamiętam, i trafiłam do jednego łóżka w apartamencie z moim mężem, czego również nie pamiętam.

Nie wiem nawet, czy mnie przeleciał tej nocy. Sądząc po tym, że rano miał na sobie bokserki, wątpię, ale nigdy nie byłam tak do końca pewna. A byłoby szkoda, gdyby to zrobił, a ja bym nie pamiętała.

– Nie przyszedłem do ciebie, żeby proponować ci rozwód – odpowiada po dłuższej chwili milczenia. – Ale jeśli chcesz, możemy to ogarnąć, jeśli w zamian... coś dla mnie zrobisz.

Posyłam mu nieufne spojrzenie.

– „Coś dla ciebie zrobię”?

– Ja nie... – Calloway wznosi oczy do nieba i wzdycha. – Słuchaj, mój brat bierze ślub w ostatni weekend października. Obiecałem, że przyjadę na niego z żoną, i chcę wziąć właśnie ciebie.

Przez chwilę przyglądam mu się bez słowa, oczekując, że zaraz parsknie śmiechem i zapewni, że mnie wkręcił. Calloway jednak nic takiego nie robi; jest spokojny, pewny siebie i poważny jak zwykle. Przecież facet bez poczucia humoru nie wkręcałby mnie w tak głupi sposób, prawda?

– Właśnie mnie? – powtarzam z niedowierzaniem. – Dlaczego akurat mnie?

– Bo jesteś, no wiesz, moją żoną? – odpowiada z przekąsem.

Przewracam oczami.

– I totalnie cię nie znam oraz nie widziałam cię od dwóch lat – dopowiadam uprzejmie. – Na pewno masz jakąś lepszą kandydatkę. Kogoś, z kim się spotykasz.

– Spotykam? – powtarza zdziwiony.

Jezu, rozmowa z nim jest naprawdę trudna.

– Tak, wiesz, to taki stan, kiedy chodzisz z kobietą na randki i zapraszasz ją w różne miejsca – wyjaśniam mu z przekąsem. – Ja nigdy nie byłam tą dziewczyną. Więc naprawdę będzie lepiej, jeśli zabierzesz na ślub brata kogoś, kogo znasz i lubisz, a nie akurat mnie.

Calloway wzdycha i mocniej opiera się o tył krzesła. Widzę na jego twarzy rezygnację, kiedy odpowiada:

– Dobra, to trochę kontekstu. Moi rodzice od dawna oczekują, że się ustatkuję, zwłaszcza że mam już trzydzieści siedem lat. Kiedy mój o dekadę młodszy brat zaręczył się dwa lata temu, naciski z ich strony tylko wzrosły, więc na odczepnego powiedziałem, że mam żonę. Koniecznie chcieli cię poznać, ale wiedzą, jaki jestem skryty i jak niechętnie dzielę się moim życiem prywatnym z innymi, więc po paru

próbach odpuścili. Ponieważ jednak zwodzę ich tak długo, powoli dochodzą do wniosku, że chyba wymyśliłem sobie tę żonę. Dlatego potrzebuję ciebie. Podałem im twoje imię i kilka szczegółów na twój temat. Wysłałem im nawet nasze zdjęcie. Mogą się spodziewać tylko ciebie, a kategorycznie kazali mi nie pokazywać się na ślubie brata bez żony. Więc... dlatego jestem tutaj. Jedź ze mną na ślub Maxa, a dam ci rozwód, Cove.

Tym razem to ja milczę przez chwilę, przetwarzając jego słowa. Wygląda na to, że historia ze ślubem była mu bardzo na rękę. Czy to dlatego nigdy nie wystąpił o rozwód? Odpowiadało mu, że miał alibi przed swoją rodziną?

I co zamierza zrobić później?

– I co wtedy powiesz swoim rodzicom? – drążę.

– Że się pokłóciliśmy i nie mogliśmy dojść do porozumienia. – Calloway odsuwa nogę, kiedy Furdinand próbuje powąchać jego kolano. – Coś wymyślę. Powiem, że ty chcesz mieć dzieci, a ja nie, i dlatego się rozstaliśmy. Albo coś. Proszę, Cove. Rodzice zaprosili nas do siebie na tydzień, żeby cię lepiej poznać. Potraktuj to jak wakacje i jedź ze mną, a po powrocie dam ci rozwód, obiecuję.

To wszystko wydaje mi się strasznie dziwne i podejrzane. Facet pojawia się po dwóch latach nieobecności i prosi o coś takiego? Przecież nawet nie wie, czy nie jestem seryjną zabójczynią, która zamorduje go we śnie!

– Nie będę mogła wziąć wolnego w pracy na tydzień – protestuję, choć wydaje mi się, że nie powinnam się chwytać takich argumentów, żeby odmówić. – Nie puszczą mnie.

– Nie masz żadnych dni wolnych? – dziwi się, a kiedy się krzywię, dodaje: – Muszą ci ich udzielić, Cove. Na pewno zrozumieją, kiedy dobrze to uargumentujesz.

Wcale nie mam na to ochoty. Ani trochę. W pewnym momencie jednak budzi się we mnie ta druga, prawdziwa Cove – ta, która w towarzystwie męża nie zachowuje się zachowawczo i nie jest wycofana. Ta Cove podpowiada mi, że to może być dobra zabawa. Że to całkiem ciekawe, bo mogłabym się sprawdzić w umiejętnościach aktorskich i zwyczajnie mieć z tego frajdę.

Ostatecznie wymyślałam już gorsze rzeczy, nie?

– Powiedzmy, że mogłabym to rozważyć – mówię w końcu ostrożnie. – Gdzie odbędzie się ten ślub? Tutaj, w San Francisco?

Calloway kręci głową, a po jego minie już widzę, że mam prze-rąbane.

– W moim rodzinnym mieście – wyjaśnia. – W Anchorage. Na Alasce.

Och.

Po prostu świetnie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

JAK TO SIĘ W OGÓLE STAŁO, ŻE ZA CIEBIE WYSŁAM, CAL?

Cove Wilder jest całkiem zadowolona ze swojego życia. Mieszka w San Francisco z psem Furdinadem, pracuje jako krawcowa, po godzinach szyje ciuszki dla córeczki swojej przyjaciółki Astry, a gdy wstaje od maszyny, pozwala sobie na odrobinę szaleństwa – skok ze spadochronem czy trekking w Andach. Żyje chwilą, głęboko wierząc w to, że każdy problem prędzej czy później sam się rozwiąże. Niestety, jeden z nich wraca do Cove jak bumerang i jakoś nie chce zniknąć: jej przypadkowy mąż, Calloway Shaw.

Calloway, sztywny księgowy w garniturze szytym na miarę, zupełnie nie jest w typie Cove, która woli raczej przymierających głodem artystów. Tych dwoje poznało się dwa lata wcześniej w Las Vegas podczas imprezy zaręczynowej brata Callowaya. Pobrali się po kilku drinkach i wylądowali w jednym pokoju hotelowym, a potem... świeżo upieczona pani Shaw uciekła i odtąd nie widziała się z mężem.

Nawet o nim nie myślała.

Teraz Cal wraca, by zawrzeć układ z żoną: zgodzi się na rozwód, jeśli Cove pojedzie z nim na ślub brata do Anchorage na Alasce.

I żadne z nich nie bierze pod uwagę, że ten prosty plan mogą skomplikować uczucia.



🐾 CUTE
🐾🐾 SENSUAL
🐾🐾🐾 SPICY
🐾🐾🐾🐾 DARK

editio
rep
EDITIO.PL

+18

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2714-8



9 788328 927148

cenę: 54,90 zł
P-06